

Jean-Louis Margolin

# JAPONIA 1937–1945

## WOJNA ARMII CESARZA



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna



Jean-Louis Margolin

# JAPONIA 1937–1945

## Wojna Armii Cesarza

Przedmowa  
Yves Ternon

Przekład

Joanna Paulina Rurarz

Agnieszka Rurarz

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydanie drugie poprawione

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG 

Tytuł oryginału: *L'Armée de l'Empereur. Violences et crimes du Japon en guerre 1937–1945*

Redakcja i korekta: Helena Kamińska  
Projekt okładki: Ewa Majewska  
Opracowanie map: Jarosław Talacha

Copyright © Armand Colin, 2007  
Copyright © for the Polish translation and edition Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2009

Podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
Cet ouvrage a bénéficié du soutien des Programmes d'aide à la publication de Culturesfrance/ ministère français des Affaires étrangères et européennes.

Książka ta korzysta z pomocy Planu Wsparcia Wydawniczego Culturesfrance/ francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Europejskich.

ISBN (ePub) 978-83-8002-212-6

ISBN (Mobi) 978-83-8002-216-4

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015

Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
00–112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel./fax 022 620 87 03  
e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)  
[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

 VIRTUALO  
Digital platform of knowledge

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

# Spis treści

- [Dedykacja](#)
- [Przedmowa](#)
- Wstęp
  - Wielka i straszna wojna
  - Niedostatek pamięci, nadmiar pamięci
  - Na wojnie z ludnością cywilną
  - Wojna i przemoc: nowa odsłona
  - Zasadnicza kwestia japońskiej historiografii
  - Wystarczające źródła?
  - Okrucieństwa z perspektywy ówczesnej i współczesnej
- ROZDZIAŁ 1. Brewiarz nienawiści
  - Tradycja przemocy?
  - Czasy współczesne: narastająca przemoc
  - Meiji, państwo wojny?
  - Uzbrajanie ducha
  - Fabryka żołnierzyków
  - Kościoły na pomoc mieczowi
  - Przypadek Inoue albo dwuznaczności ekstremizmu
  - Twierdza wojskowa, donżon japonizmu
  - Armia szkołą zbrodni?
  - Bodźce psychologiczne i socjologiczne
- ROZDZIAŁ 2. Zbrodnie przeciwko pokojowi
  - Okcydentalizm i panazjatyzm
  - Dziecięce lata imperializmu

- 1914–1918: wojna – droga do potęgi
- Tak dla hegemonizmu, różnice zdań na temat metod
- Długa droga ku katastrofie
- Między Moskwą a Waszyngtonem
- Wojna jako sposób na wojnę

- ROZDZIAŁ 3. Cesarski faszyzm?

1. Armia, Cesarz, ugoda

- Wykorzenianie demokracji
- Wojskowa dyktatura?
- Siła konsensu
- Cesarska świetność, koniec historii?

2. Japońska droga do faszyzmu

- Utrzymanie swoistego pluralizmu
- Policja myśli i jej sukcesy
- Wpływowi faszyci pożarcy przez system
- Propaganda wewnętrzna: między tradycjonalizmem a faszyzmem
- Propaganda dla zagranicy: wyzwolenie Azji
- Ponowne zdefiniowanie pojęcia faszyzmu

3. Nadludzki wysiłek

- Mobilizacja polityczna
- Mobilizacja gospodarcza: na rozdrożu (1932–1937)
- Mobilizacja gospodarcza: sukcesy i ograniczenia gospodarki wojennej (1938–1945)
- Kolonie podczas wojny: dwuznaczna integracja

- [ROZDZIAŁ 4. Przemoc okresu wojny](#)

- Wojna totalna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- Zwyciężyć albo zginąć
  - Poświęcenie i jego granice
  - Piekło na ziemi
  - Zasada „kamikaze”
  - Bezlitosne wojny
  - Strach i demonizacja przeciwnika
  - Rasizm i przemoc
- ROZDZIAŁ 5. Nankin – paroksyzm czy próba generalna?

#### 1. Zwiastuny tragedii

- Atak na stolicę
- Międzynarodowy Komitet i Strefa Bezpieczeństwa

#### 2. Masakry jeńców wojennych

- Od kapitulacji do eksterminacji

- Masakra na rozkaz

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- Wątpliwości przy obliczeniach

#### 3. Zastraszanie ludności cywilnej

- Zaskoczenie i groza
- W poszukiwaniu młodych mężczyzn
- Polowanie na kobiety
- Szkody uboczne
- Kradzieże i podpalenia

#### 4. Kontrowersje związane z liczbami

- Nierówno traktowani cywile
- Zmienić skalę?

#### 5. Znaczenie Nankinu

- Ani złamanie dyscypliny, ani ludobójcza rzeź
- Strategia i płądrowanie

- Proces: ustalanie odpowiedzialności

- ROZDZIAŁ 6. Długa smuga krwi

- Licencja na zabijanie
- Wielkie cmentarzyska Chin
- Od oczyszczenia Singapuru po splądrowanie Manili
- Przymusowa wędrówka ludów
- Represje bez granic
- Na wojnie przeciw cywilom
- Konflikty etniczne – puszka Pandory
- Kempeitai i system penitencjarny
- Zdemoralizowani lekarze
- Japończycy jako ofiary

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- [ROZDZIAŁ 7. Męczeństwo jeńców wojennych](#)

- Przemoc i kłamstwa
- Niebezpieczeństwa kapitulacji
- Marsze śmierci
- Życie w obozach
- Głód i kradzieże
- Świat brutalności
- Piekło transportu
- Żołnierze-niewolnicy

- ROZDZIAŁ 8. Internowani cywile – biada pokonanym

- Sporadyczne rzezie
- Różnorodność sytuacji
- Karny archipeląg



- Zachowanie strażników
- Nierówne szanse na przeżycie
- Los Żydów: szczególny przypadek?
- ROZDZIAŁ 9. Wielka Wschodnioazjatycka Strefa Wspólnego Dobrobytu – skrajny wyzysk i neoniewolnictwo
  - Nowy międzynarodowy podział pracy?
  - Różne formy grabieży i przywłaszczeń
  - Niewolnicze armie
  - Praca przymusowa w Japonii
  - Od destabilizacji gospodarczej do całkowitego upadku
  - Prostytucja dla wojska – pocieszycielki
- ROZDZIAŁ 10. Zniewolenie na co dzień
  - Samowola okupanta
  - Przeprogramowywanie społeczeństwa
  - Porządek i zbrodnia
  - Zatrucie kontynentalnych Chin
- ROZDZIAŁ 11. Meandry japońskiej pamięci
  - Załamanie się militarysty
  - Proces
  - Czystka połowiczna i szybko poniechana
  - Szczera skrucha?
  - Muzea i miejsca pamięci
  - Rozgrywka przy pomocy szkolnych podręczników
- ROZDZIAŁ 12. Partnerzy, przeciwnicy, ofiary: sprzeczności pamięci
  1. Koreańczycy: ofiary, ale w jakim stopniu?
  2. Chiny: między cierpieniem a heroizacją
  3. Tajwan: dwie pamięci

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

#### 4. Azja Południowo-Wschodnia: pokusa milczenia

- Filipiny
- Indonezja
- Malezja i Singapur

#### 5. Świat anglosaski i Holandia: od nienawiści do zapomnienia?

- Zakończenie
- Mapy
- Kalendarz >
- Słownik terminów japońskich
- Bibliografia

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

(...) *Tu i tam wkaźdej czarnej dziurze*  
*Widzisz te wszystkie nieme oczy, które otwierają się.*  
*To dusze ofiar, które patrzą,*  
*Dusze tułające się, wypędzone,*  
*Które tu wkącie, wszystkie razem*  
*Kulą się przerażone i milkną.*  
*Tu płoszy je cięcie topora (...)*  
*A oto one, drżące gołąbki przeznaczone na rzeź,*  
*kłębiące się pod dachem,*  
*które patrzą na ciebie długo swymi niemymi oczami,*  
*które niczego od ciebie nie chcą,*  
*i bezgłośnie niczego nie chcą,*  
*milcząco stawiają odwieczne pytanie,*  
*które jeszcze nigdy nie dotarło do nieba*  
*i nigdy do nieba dotrzeć nie zdoła,*  
*że „Dlaczego?“, znowu „Dlaczego?“*

Chaim Nachman Bialik  
*La Ville du massacre (W mieście rzezi)*

*W:/* Charles Dobzynski (opr.), *Anthologie de la poésie yiddish: le miroir d'un peuple*, Paryż NRF Poésie Gallimard 2000, str. 72. Bialik (1873–1934) napisał ten wiersz po pogromie w Kiszyniowie w 1903 r.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

8 sierpnia 1945 r., dwa dni po wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie, alianci podpisali w Londynie porozumienie ustanawiające Międzynarodowy Trybunał Wojskowy. Jego zadaniem było osądzenie największych nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Trybunał obradował w Norymberdze przez rok, spisując dzieje zbrodniczej polityki nazistów. Tym samym dał początek międzynarodowemu prawu karnemu. Nieco później Trybunał w Tokio przez dwa lata osądzał zbrodnie armii japońskiej. Europejscy historycy nie poświęcali jego działalności wiele uwagi, choć uzupełniał on obraz zbrodni wojennych. Usiłowali oni przede wszystkim zrozumieć i wyjaśnić, czym był narodowy socjalizm. Brakowało im porównania. Włoski faszyzm i radziecki komunizm nie dawały się z nim porównać. Z pewnością ingerencja państwa we wszystkie struktury społeczeństwa otwiera drogę wszelkim nadużyciom. Ale to właśnie rodzajem nadużyć różnią się jedne państwa zbrodnicze od drugich i trzeba, zgodnie z prawem i historią, określić te zbrodnie mianem zbrodni wojennych, zbrodni przeciw ludzkości, ludobójstwa. Dlaczego tak wiele państw, dopuszczając się masowych zbrodni, nie popełnia jednak ludobójstwa? Nie da się odpowiedzieć na to pytanie inaczej, jak badając źródła, naturę i zasięg przemocy państwa poprzeczając wojny, ponieważ to wtedy pękają ostatnie bariery moralne, a dozwolone – wręcz nakazane – każdemu żołnierzowi zabijanie pozwala rozwijać samonapędzającą się przemoc, coraz straszliwszą w miarę rozwoju konfliktu. Tyleż wyjątkowe, co porównywalne do innych, japońskie zbrodnie wojenne w latach 1937–1945 to typowy przypadek. W porównaniu ze zbrodniami nazistowskim, wśród których dominował holokaust, japońskie zbrodnie to zjawisko szersze i bardziej różnorodne. Tylko historyk, który jednocześnie zna historię Japonii i potrafi zgłębić zjawisko masowej przemocy, problem badany głębiej dopiero od dwudziestu lat, mógłby podjąć się analizy porównawczej. Jean-Louis Margolin, zajmujący się od dawna tą dziedziną, wnosi istotny wkład w badanie historii państw zbrodniczych w XX w. Jego książka nie sprowadza japońskich zbrodni wojennych do kilku najbardziej znanych hasel: masakry w Nankinie, której staranna i wysoce obiektywna analiza nadaje ton całej publikacji; doświadczeń lekarzy z jednostki nr 731; prostytucji wojskowej, „femmes de reconfort” (pocieszycielek, ang. „comfort women”), które towarzyszyły cesarskiej armii. Po raz pierwszy francuski czytelnik ma możliwość porównania działalności dwóch współczesnych sobie systemów totalitarnych, które popełniały zbrodnie podczas prowadzonej przez siebie wojny przy aprobachie opinii publicznej obu państw. To państwo powierzyło sprawcom owych masowych zbrodni tę destrukcyjną siłę. To system polityczny rodził przemoc. Zbrodniarze działali w ramach pewnej hierarchii, pewnej praworządności, która nakazywała, tolerowała i kryła ich działania, mimo że ideologia, która doprowadziła do owych zbrodni, nie była taka sama. Wierność wobec niedostępnego i mitycznego cesarza prowadziła w Japonii do idealizowania człowieka pochodzącego jakoby z linii nieprzerwanej od zarania dziejów, Hitler natomiast wyłonił się w zrujnowanych moralnie i gospodarczo, upokorzonych i żądnych odwetu Niemczech praktycznie z nicości. Od początku XX w. w Japonii dokonywała się stopniowa militarystyka rządów. Wywodzący się z feudalnych rodów wojskowi stawali się powoli panami kraju. Nie zaprowadzili jednak dyktatury i traktowali cesarza jako źródło wszelkiej władzy. Poręczając za oficerów, Hirohito nie inspirował jednak ich działań, w przeciwieństwie do Hitlera, który najpierw sam utworzył własną partię, a potem własne państwo. Hirohito ustanowił swoistą *polikrację*, przez co stawał się, niezależnie od okoliczności, najwyższym sędzią. Jeżeli nawet w ideologii militarnej Japonii były jakieś zapożyczenia z zewnątrz, pozostawała ona wyjątkowa, identyfikowalna z „narodowym dogmatem” (*kokutai*). W tym względzie totalitaryzm japoński był bardziej skuteczny, gdyż istniała dla niego większa akceptacja. Z ideologicznego punktu widzenia oba reżimy otrzymały społeczne przyzwolenie w kwestii kontroli nad umysłami, zaprowadzenia srożej dyscypliny i siania nienawiści, co otwierało drogę do masowych zbrodni.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

To działania wojenne upodobniły oba reżimy. Obie armie planowały z tym samym poczuciem własnej wyższości rasowej organizację okupacji podbijanych terytoriów. Popełniały masowe zbrodnie na taką skalę i z takim okrucieństwem, że zarówno ofiary, jak i kaci, przestawali być ludźmi; pierwsi – bo w oczach zabójców czy oprawców byli jedynie martwymi przedmiotami, *maruta* (rzeczami), *sticke* (szukami), drudzy – bo nie mieli żadnych zahamowań moralnych, żadnego poczucia winy. Natomiast same masakry na milionową skalę nie stanowiły w obu państwach takiego samego naruszenia prawa. Japończycy i Niemcy – ci ostatni przy współpracy ekstremistycznych odłamów społeczeństw w krajach okupowanych – popełnili absolutnie wszystkie zbrodnie wojenne i wszystkie zbrodnie przeciw ludzkości, jakie typtaci, jaklko zostały zdefiniowane przez prawo międzynarodowe, przede wszystkim zabójstwa, eksterminacje, wprowadzenie niewolnictwa i nieludzkie traktowanie. Ta książka dostarcza obfitego świadectwa skrajnie wyrafinowanego okrucieństwa Japończyków w starciu z Chińczykami. Jednakże Japończycy nie dopuścili się jednej zbrodni – ludobójstwa, zapewne dlatego, że nie widzieli takiej potrzeby. Oczywiście, masakry w Nankinie w 1937 r. zapoczątkowały serię zbrodni, których zasadniczym celem było sianie terroru wśród ludności cywilnej, co ułatwiało utrzymanie kontroli przy minimum środków. Zorganizowany charakter zbrodni, określenie kategorii wybieranych ofiar, czystki, jakimi objęto określone grupy, praktyka łańcuchowych dekapitacji, masowe rozstrzeliwania niewiele się różnią od zbrodni przeciwko ludzkości i ludobójstwa. Skoro żadne zasady nie obowiązują, skoro zabija się i ćwiartuje bez względu na wiek i płeć, a każdy wrogi akt skierowany przeciwko japońskiemu żołnierzowi wywołuje represje, bo w odwecie masowo morduje się ludność cywilną, jak w Manili, to zacierają się granice między zbrodnią a ludobójstwem. Mimo wszystko jednak na liście japońskich zbrodni nie figuruje plan wyniszczenia określonej grupy ludzi.

Wojnę na froncie rosyjskim można porównać z wojną na Pacyfiku. Są to dwie wojny totalne, prowadzone przez dwa zbrodnicze państwa. Ale obraz wojny i jej uczestnika jest różny w przypadku żołnierza niemieckiego i japońskiego. Żołnierz japoński nie dopuszczał myśli, że może wrócić z wojny pokonany. Wierność cesarzowi prowadziła do najwyższej ofiary, postrzeganej zarazem jako chwala i szczęście. Żołnierz japoński nie poddawał się. Zabijał rannych, chorych, jeńców – i siebie. Samobójstwo to dla niego czyn banalny, narzędzie w walce, konieczność w przypadku klęski. Dla żołnierza nazistowskiego nie miało znaczenia życie innych. Dla żołnierza japońskiego nie miało znaczenia po prostu samo życie: była to bardziej kultura śmierci niż kultura zabójstwa.

Toczące się po wojnie procesy dostarczyły historykom dostatecznie wielu źródeł, by mogli poznać i zrozumieć oba reżimy. Ale Japonia wykorzystwała wiele okoliczności, dzięki którym jej zbrodnie nie wychodziły na jaw. Były to przede wszystkim Hiroszima i Nagasaki, użycie broni, która zasiała strach na całej planecie i przekształciła Japończyków w ofiary; następnie porozumienia mające na celu ocalenie osoby cesarza, wreszcie powszechne uznawanie holokaustu za najwyższą zbrodnię. Obecnie Niemcy są, miejmy nadzieję, definitywnie wolne od nazizmu. Japonia nie uwolniła się jeszcze od widma dominacji wojskowych. Wielu Japończyków, nie negując zbrodni przodków, usprawiedliwia je, umniejsza czy wręcz odrzuca oskarżenia. Historia militarnostyczna Japonii przekształca się w zgłębianie narodowej pamięci. W świątyni Yasukuni jeszcze całkiem niedawno premier uhonorował dusze wszystkich żołnierzy poległych za ojczyznę, także tych, którzy dopuścili się zbrodni, a w okresie ośmiu lat wojny były ich całe legiony. Jeśli ta książka pomoże nam uświadomić sobie, czym były cierpienia zadawane przez armię cesarza i umniejsza szkodliwość relatywizmu, prowadzącego do ich negacji, spełni swoje zadanie

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

## Zwyciężyć albo zginąć

Armia japońska umiała nie tylko cierpieć i ginąć, ale także walczyć. Nieskończenie wytrzymałe oddziały potrafiły również podejmować inicjatywy konieczne, aby utrzymać się przy życiu tam, gdzie morodźliwość kontaktu była utrudniona, jak w głębi Chin albo na Pacyfiku. Taktyki były odpowiednio modyfikowane. Dzięki temu, mimo iż panował kult ofensywy, kiedy rozpoczęły się walki na wyspach, oddziały, począwszy od 1944 r., zrezygnowały z walk na plaży i okopywały się na doskonałe umocnionych pozycjach. W pewnym momencie straty amerykańskie na Iwo Jimie czy na Okinawie w 1945 r. były prawie tak duże, jak u przeciwnika<sup>13</sup>, przy czym w ich przypadku zdecydowanie więcej było poległych niż rannych czy jeńców. Ten wzrost strat w miarę jak wojna zbliżała się do Japonii, miał bez wątpienia wpływ na podjęcie decyzji o użyciu broni atomowej. Niektórzy spośród japońskich dowódców wojskowych wykazywali się tyleż wyobraźnią, co przedsiębiorczością. Wśród bohaterów pasma zwycięstw, jakie nastąpiły w okresie pięciu miesięcy po Pearl Harbor, znajduje się generał Yamashita Tomoyuki (1885–1946), który w dwa miesiące zdobył Malezję przy użyciu sił o wiele słabszych od sił przeciwnika, a przede wszystkim admirał Yamamoto, pesymistycznie zapatrujący się na szanse zwycięstwa i pewien, że pokerowa zagrywka na Hawajach to jedyny sposób, jeżeli nawet nie na odwrócenie losu, to na zdobycie drugiej szansy na negocjacje z pozycji siły.

Z technicznego punktu widzenia lotnictwo, a przede wszystkim marynarka, miały swoje mocne strony. Torpedy morze-powietrze dokonały cudu 8 grudnia 1941 r. Myśliwiec Mitsubishi A6m „Zero” był na początku wojny jednym z lepszych w swojej klasie. Bombowiec G4M „Betty” miał olbrzymi zasięg 6000 km, gdy tymczasem jego amerykański konkurent B25 jedynie 2400 km, chociaż był potężniejszy. Japonia pokazywała, jak można wykorzystać ofensywę lotniskowców, które nieoczekiwanie wyparły pancerniki i okręty wojenne. Japońskie superpancerniki o olbrzymiej sile rażenia także stanowiły innowację, ale flagowy *Yamato*, najwspanialszy z nich, wszedł tylko raz do walki i został zatopiony, nim zdołał choć raz wystrzelić. Ale istniały też słabe punkty. Czołgi nie były ani szczególnie skuteczne, ani zbyt liczne, i najpierw utykały w chińskich piaskach, a potem nie mogły stawić oporu radzieckim wozom pancernym ani w 1939 r., ani w 1945 r. Wobec amerykańskich bombardowań, które w październiku 1944 r. rozpoczęły się na wielką skalę, japoński system obrony DCA okazał się słabszy niż w przypadku Niemiec i w ogóle nie istniał poza Tokio. Straty amerykańskie szybko spadły do 1–2% maszyn użytych w misji. Radary pojawiły się dopiero pod koniec 1944 r. Na morzu amerykańskie okręty podwodne mogły poruszać się swobodnie, ponieważ Japończycy nie dysponowali sonarami umożliwiającymi ich wykrycie, nie mieli też skutecznie niszczących pocisków. I wreszcie, o ile amerykański system rozszyfrowywania MAGIC pozwalał począwszy od 1941 r. przechwytywać tajemnice przeciwnika (szacuje się, że efektem tego było 30% japońskich strat morskich, nie mówiąc o takim „wycynie”, jak zasadzka zastawiona w kwietniu 1943 r. na samolot admirała Yamamoto), to Japończycy nie dysponowali w ogóle niczym podobnym. 9000 balonów zapalających, wysłanych w kierunku USA, oznaczało znaczny sukces propagandowy, ale spowodowały one zaledwie 6 ofiar. Jeszcze bardziej jaskrawa jest japońska niemoc wobec bombardowań nuklearnych. Japońskie władze, które same wprowadziły program wykorzystania nowych rodzajów broni – skądinąd mało przekonujący – nie posiadały dostatecznej wiedzy, by od razu zrozumieć, o co chodzi. Jako jedyny środek ochrony sugerowano Japończykom noszenie białej odzieży<sup>14</sup>. Nie było to może absurdalne (zauważono szybko różnice w rodzaju poparzeń w zależności od koloru ubrania) z dziedziny obrony, ale oczywiście zupełnie nieskuteczne. I ten właśnie powszechny bezwład odegrał istotną rolę w podjęciu decyzji o kapitulacji.

Te ostatnie dane mówią same za siebie. Pod względem poziomu zaawansowania technologii i przemysłu Japonia stała daleko niżej niż Stany Zjednoczone. Mogła produkować jedynie mało skuteczną broń i to w dużo mniejszych ilościach. Od chwili, gdy oba państwa znalazły się w stanie wojny, klęska Japonia była jedynie kwestią czasu. Japońscy dowódcy mieli tego pełną świadomość. Widzieliśmy, że zarówno Yamamoto, jak i Tōjō zdawali sobie z tego sprawę już w 1941 r. Sądził jednak, że ofensywna doktryna, oparta na chwilowej przewadze japońskiego przygotowania wojskowego, może doprowadzić do tego, że Anglosasi, dla których priorytetem pozostawała walka z Hitlerem, będą skłonniejsi do negocjacji i do uznania hegemonii Japonii w Azji Wschodniej i na zachodnim Pacyfiku. Stąd te awanturnicze ekspedycje, począwszy od Pearl Harbor, w których Japonia wykorzystywała efekt zaskoczenia i łut szczęścia. Ale brawura, której nie należy nadużywać, stała się także swego rodzaju celem samym w sobie. Armia japońska sprawiała niemal bez przerwy wrażenie, że nie potrafi określić hierarchii wrogów i operacji, co doprowadziło do pierwszych klęsk w 1942 r., wskutek podejmowania ofensyw zbyt licznych, aby dla każdej z nich dysponować wystarczającymi środkami. Dowództwo nie potrafiło ponadto określić oczywistych, a więc ograniczonych celów. Stąd zbyt wcześnie podjęta próba rozszerzenia obwodu obrony przewidzianego na Pacyfiku. Wszystko to doprowadziło do poważnych niepowodzeń na Midway (czerwiec 1942) i Guadalcanal (styczeń 1943). Część południowych terenów Chin została zdobyta w okresie wiosna–jesień 1944 r. (podczas operacji *Ichigo*), ale ta sama strefa została opuszczona bez walki następnej wiosny, kiedy zaczęto wycofywać oddziały w związku z decydującą bitwą na archipelagu japońskim. Wyglądało na to, że cesarskiemu dowództwu nader często nie udawało się rozróżnić strategii od taktyki. Wynikało to także z niedającego się zlikwidować podziału między armią a frakcjami wojskowych i braku arbitra, który byłby jednocześnie kompetentny i uznawany przez obie strony.

Co więcej, kult ofensywy za wszelką cenę sprawiał, że japońskie oddziały z trudem potrafiły zachować się skutecznie w defensywie, a oszczędzanie sił i krwi traktowały jako podłość. Stąd taki a nie inny wybór sprzętu, co w dużym stopniu osłabiało wojsko i powodowało, że nie było ono zdolne stawić czoła przedłużającej się wojnie. Lekceważenie wszelkiej logistyki przynosiło straszliwe efekty. Przede wszystkim całkowity niemal brak tankowców i okrętów eskortujących transporty ograniczał poważnie zdolność operacyjną armii i zwiększał straty. Już na przełomie października i listopada 1943 r. alianckie łodzie podwodne były w stanie poważnie zakłócać ruchy wojsk na środkowym Pacyfiku i ich zaopatrzenie, co przyczyniło się do zwycięstwa Amerykanów w roku następnym. W dodatku z każdym dniem okazywało się, że wielkie japońskie zdobycze terytorialne w Azji Południowo-Wschodniej są mało istotne, skoro coraz trudniejszy był transport surowców naturalnych do fabryk i magazynów na archipelagu japońskim. Należało raczej rozważyć zastąpienie tego postępującego paraliżu transportu morskiego rozwinięciem na masową skalę lotniczej floty transportowej, mniej narażonej na straty. W istocie od 1940 r. Japonia budowała na licencji firmy Douglas 400 DC-3 najlepszy samolot transportowy owych czasów, używany aż do wojny w Wietnamie. Stanowił wyposażenie jej wojska wcześniej niż armii amerykańskiej. Ale wolała go przekształcić w bombowiec, podczas gdy C-47 (wojskowa wersja DC-3) odgrywał po stronie aliantów fundamentalną rolę w wojnie na Pacyfiku<sup>15</sup>.

Podobnie krucho było z uzbrojeniem. Jeśli chodzi o samoloty bojowe i czołgi, to sterowność, szybkość, zasięg rażenia i siła ognia były jedynymi kryteriami uznawanymi przez Japonię. Żeby zmniejszyć wagę, pancernik został ograniczony do minimum, przez co sprzęt, załoga i zbiorniki paliwa były bardzo słabo chronione. Jednym celnym strzałem można było je całkowicie zniszczyć<sup>16</sup>. Jeśli chodzi o artylerię, Japończycy posługiwali się przede wszystkim lekkimi, mobilnymi działkami, mało skutecznymi z punktu widzenia siły rażenia i zasięgu (Amerykanom przyświecały odwrotne cele i dobrze na tym wyszli). A przerwy w dostawie pocisków były częste<sup>17</sup>. Przesadna japońska skłonność do ofensywy bez względu na ryzyko przynosiła groźne konsekwencje w starciu z dobrze uzbrojonym wrogiem. Naprawdę najtrudniejsi do zastąpienia w wojsku są dobrzy specjaliści. Warto o tym pamiętać, gdyż oprócz czterech lotniskowców pod Midway, Japonia straciła setki doświadczonych pilotów – tych spod Pearl Harbor –



o nakręciło błędne koło malejącej skuteczności lotnictwa marynarki. Rosła awaryjność maszyn. Podobny mechanizm powtarzał się właściwie we wszystkich dziedzinach. Coraz gorzej funkcjonowało właściwie wszystko i wszędzie, a Amerykanie mieli coraz większą przewagę. Zniszczenie Tokio, jakiego dokonały amerykańskie bomby zapalające 9 marca 1945 r., było spowodowane przede wszystkim wola zniszczenia jak największej liczby małych przedsiębiorstw wysoko wyspecjalizowanych w określonych dziedzinach produkcji uzbrojenia. W 1945 r. prawie nie było już sprawnych samolotów, z wyjątkiem kilku starych maszyn, w które wsiadali kamikaze, i samolotów tak nowoczesnych, że nie było do nich odpowiednio wykształconych pilotów, mechaników ani nawet części zamiennych<sup>18</sup>.

## Poświęcenie i jego granice

Krańcowa pogarda Japończyków dla śmierci zdumiewała ludzi Zachodu, jednakże wszelkie implikacje tego zjawiska nie zostały jeszcze opisane. Wiadomo, że skoro japoński żołnierz wolał popełnić samobójstwo niż skapitulować, to w konsekwencji traktował jeńców wojennych jak tchórzy, którzy nie dopełnili obowiązku wobec własnego przełożonego. Oto jak potraktowano 292 japońskich żołnierzy uwolnionych przez armię radziecką po bitwie pod Nomonhan w latach 1939–1940:

*Oficerowie i zwykli żołnierze (...) zostali zatrzymani w wojskowym szpitalu w Shintan (...) i po natychmiastowym ustanowieniu sądu wojennego, oficerowie przystawiali sobie pistolet do głowy, aby się zastrzelić, a podoficerowie i żołnierze podjęli się ciężkich prac, jak budowa obozu. Nie wszyscy ocaleni spod Nomonhan wrócili. Bardzo wielu oficerów i żołnierzy zostało w ZSRR, porzucivszy wszelki zamiar powrotu, tak bardzo im było wstyd, że dostali się do niewoli.<sup>19</sup>*

A oto wyjaśnienia generała Tōjō podczas procesu w Tokio:

*W Japonii (dostać się do niewoli) uchodzi za niełaskę. Prawo kame stanowi, że każdy, kto stał się jeńcem, a mógł jeńcem jeszcze walczyć, popełnił zbrodnię, za którą najwyższą karą jest śmierć. Nie tak, jak w Europie i Ameryce: tam ktoś, kto został jeńcem, jest traktowany dobrze, ponieważ spełnił swój obowiązek; w Japonii jest zupełnie inaczej.<sup>20</sup>*

Pomińmy sprzeczność między faktem, że siebie traktuje się w sposób zupełnie wyjątkowy, a innym narzuca własne normy zachowania. Uświadamia nam to, co leżało u podstaw złego traktowania jeńców wojennych przez Japończyków.

Pójdźmy dalej: pogarda dla śmierci rozciągała się na choroby, kalectwo, ułomność. Te słabości odbierano jak częściową zdradę tych, którzy mieli obowiązek walczyć. Prowadziło to do braku wszelkiego prawa do ochrony czy opieki. Identycznie zachowywano się wobec jeńców wojennych innych narodowości. Analiza dokonana przez Ruth Benedict pokazuje dość dobrze, jak Japończycy widzieli samych siebie:

*Nie zasługiwano na pytanie, czy chce się być zabawką życia i śmierci; zachowanie środków ostrożności było niegodne. Podobnie zachowywano się także wobec rannych i chorych na malarię. Żołnierzy tych traktowano jak wyrzutków i nie opiekowano się nimi odpowiednio, być może dla efektu zgodnego z planem sił walczących... Pogarda Japończyków dla materializmu na coś się przydała: mówiono żołnierzom, że śmierć sama w sobie jest zwycięstwem ducha i że uważa, jako poświęcamy chorą przeszkadza w bohaterstwie – tak samo jak system zabezpieczeń w bombowcu. (...) Armia japońska nie szkoliła swoich ludzi w ewakuacji rannych i niesieniu pierwszej pomocy; nie istniało żadne zaplecze medyczne ani na froncie, ani nawet na tyłach, gdzie żaden szpital nie był przygotowany do niesienia pomocy rannym. Opiece lekarskiej poświęcano śmiesznie mało uwagi, a kiedy przytrafił się jakiś poważny przypadek, po prostu zabijano hospitalizowanych żołnierzy... Jeżeli takie zachowanie wobec „wyrzutków” miało miejsce wobec własnych obywateli, podobnie rzecz się miała w przypadku amerykańskich jeńców wojennych.<sup>21</sup>*

Japończycy, dodaje Benedict, nie mogli pojąć, że poświęcano czas i podejmowano ryzyko, by ratować żołnierzy z opresji, a tym bardziej, że można było dostać za to medal.

Jak często się zdarza, Ruth Benedict dogłębnie bada kwestie – starając się wychwycić głębokie różnice między Japończykami a Amerykanami – a jednocześnie popełnia błąd, dążąc do nadmiernej systematyzacji. W pewien sposób miesza ona dysputę na temat „ofiarności”, toczącą się wówczas w Japonii, i jej praktyczne zastosowanie, znacznie mniej różniące się od sytuacji w innych armiach. Uważa ona niewątpliwie za typowy taki stan sił japońskich, jaki objawił się oczom zwycięskich Amerykanów: wyczerpane i zdziśiatkowane oddziały. My na szczęście jesteśmy lepiej poinformowani. Możemy stwierdzić, że nieprawdą jest, iż system opieki medycznej w armii był całkowicie lekceważony. Japonia dysponowała poważnym korpusem lekarskim, dysponującym najnowocześniejszym sprzętem i bez wątpienia wcześniej zmobilizowanym niż w USA. Szkoły pielęgniarskie stały na dobrym poziomie i, co odnotowano, wiele młodych dziewcząt wstępowało ochotniczo do tych formacji. Na początku wojny żołnierzom japońskim zapewniano prawdopodobnie równie dobrą opiekę, jak ich anglosaskim przeciwnikom. Struktury funkcjonowały prawidłowo nawet w 1945 r. W kwietniu Naga, b Aetniu Nai Hideko stacjonujący w Mulmejn (Birma) relacjonował dosyć dobrze przeprowadzoną ewakuację szpitala liczącego 700 pacjentów, którymi opiekowało się 220 lekarzy i pielęgniarek<sup>22</sup>. W sierpniu, po kapitulacji garnizonu w Rabaul, Australijczycy odkryli w pełni wyposażony szpital, posiadający także klinikę stomatologiczną wciąż działającą, mimo przedłużającego się braku dostaw z zewnątrz<sup>23</sup>. Okazuje się, że w strefach walk leki znikwały tak samo często, jak żywność, co nie pozostawało bez wpływu na klęskę Japonii i prowadziło do hekatomb jej żołnierzy.

Gdyby mówić o armii pozbawionej podczas II wojny światowej opieki medycznej, to byłby nią Guomintang, choć i w tym przypadku można dostrzec stopniową poprawę. Braki w infrastrukturze (przede wszystkim transporcie) w połączeniu z pogardą oficerów dla własnych ludzi prowadziły w wielu przypadkach do przerażających sytuacji (patrz rozdz. 5). Na froncie Wuning w 1938 r. 80% żołnierzy chorowało na malarię, 10% na dyzenterię, a najbliższy oddział chirurgiczny oddalony był o setki kilometrów, od trzech do siedmiu dni marszu. Przez cały ten czas ranni nie otrzymywali ani morfiny, ani żadnej opieki sensu stricto i musieli leżeć czasem dosłownie na ziemi. Jeżeli zdołali przeżyć, byli zwalniani, otrzymując pięć dolarów za dobrą i lojalną służbę<sup>24</sup>. W tych warunkach niewielu widziało się pacjentów z ranami brzucha albo klatki piersiowej – umierali po drodze. Zagraniczni obserwatorzy odnotowywali słabe kompetencje lekarzy i ogromną pogardę personelu wobec żołnierzy<sup>25</sup>. Zrozumieć można, że wielu chińskich żołnierzy nie mogąc zdezertować albo uzyskać zwolnienia, dokonywało samookaleczeń. W 1943 r. 44% poborowych zmarło albo zdezertowało, zanim dotarło do jednostek; w latach 1937–1945 1,4 miliona chińskich żołnierzy zginęło z dala od pola bitwy<sup>26</sup>. Minimum wiary, że ma się zapewnioną ochronę i opiekę, to sprawa zasadnicza dla moralności oddziału.

W miarę możliwości armia japońska starała się zadbać o żołnierzy nadających się do walki, ewakuując ich z rejonu działań wojennych, oraz o poległych, chowając ich przy zachowaniu rytuałów pogrzebowych<sup>27</sup>. To kolejne dwa elementy konieczne dla zachowania moralności oddziału. Ryzykownego czynu podjęto się w początkach lutego 1943 r., żeby wycofać z piekła Guadalcanal 10 tysięcy ludzi pozostałych przy życiu.



Analogiczna operacja zakończyła się powodzeniem w sierpniu na Nowej Georgii, nieco bardziej na zachód. Również odzyskanie zwłok było celem, którego nie można było poniechać. Po ciężkich walkach wokół Kohimy, na kresach indo-birmańskich w marcu 1944 r.:

*Major Nagata, dowódca batalionu uparł się: „Szczątki ludzi z VIII Kompanii muszą zostać zebrane za wszelką cenę, a cały batalion musi iść naprzód” (Wobec niemożności wykonania zadania) dowódca zrozumiał wreszcie, że nie można podjąć ataku i wpadł w rozpacz. Płakał wobec swoich ludzi, powtarzając: „Tak mi wstyd, że nie mogłem odzyskać ciała porucznika Bana i żołnierzy z VIII Kompanii”.*<sup>28</sup>

ń Aght="1em

W międzyczasie po ciężkich walkach (50% strat w ciągu 12 dni) Japończycy opanowali teren i wzięli kilku jeńców, w większości rannych. Odkryli także grób zaginionego oficera:

*Byłem bardzo zdziwiony ujrzawszy, że pochowano ciało porucznika Bana wraz z mieczem i że starannie je przykryto. Wszyscy byli wzruszeni. A skoro wróg odniósł się z szacunkiem do zwłok naszego dowódcy kompanii, nasz pułkownik rozkazał, aby z kolei rannych żołnierzy przeciwnika opatrzyć i nie zabijać jeńców. Po tym, jak tylu naszych zginęło w walkach, ludzie byli podminowani i pełni nienawiści wobec żołnierzy wroga, gotowi zabić nawet bezbronnych jeńców. Ale w owej chwili nasi dowódcy okazali sumienie i uspokoili swoich ludzi.*<sup>29</sup>

Ta relacja świadka rzuca nowe światło. Po pierwsze, na niemal organiczny związek między przemocą okresu tej wojny (hekatomba walki, koledzy zabijani na oczach towarzyszy) a okrucieństwem wojny jako takim (masakra jeńców uznawana za wprawdzie smutną, ale normę); po drugie, na wyjątkowe znaczenie sposobu traktowania zwłok – co stanowi zarazem element spójności grupy (rozpacz dowódcy, który nie może oddać im hołdu) i miernik charakteru wroga; po trzecie, na zdolności dowódcy, aby powstrzymać albo wzniecić nieustannie obecne, mordercze instynkty; po czwarte wreszcie, na fakt, że stwierdzenie humanitarnego zachowania (oddanie honorów poległemu) stwarza szansę powstrzymania morderczych praktyk. *A contrario*, można się domyślić, do jakiego stopnia przy tych ostatnich wyjdą na jaw zachowania szokujące, albo po prostu niezrozumiałe.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- <sup>13</sup> 54% Amerykanów poległych w wojnie na Pacyfiku zginęło w ostatnim roku konfliktu.
- <sup>14</sup> Saito Mutsuo cyt. przez Morris-Suzuki, *op. cit.*, s. 139.
- <sup>15</sup> Bergerud, *op. cit.*, s. 340 i 346.
- <sup>16</sup> James F. Dunningan i Albert A. Nofi, *Victory at Sea: World War II in the Pacific*, Nowy Jork 1955, s. 209 i 221 – w kwestii samolotów; Bergerud, *op. cit.*, s. 335–336 –w kwestii czołgów. Te egzemplarze zostały zmasakrowane w sierpniu 1945 r. przez o wiele lepiej chronione czołgi radzieckie.
- <sup>17</sup> Bergerud, *op. cit.*, s. 330–331.
- <sup>18</sup> Saito Mutsuo, /w:/ Morris-Suzuki, *op. cit.*, s. 132.
- <sup>19</sup> Wyjątek z *Histoire authentique de la Kempetai*, spisanej w 1980 r. przez dawnych czło> Anyh cznków, cytowany /w:/ Aiko Utsumi, *Prisoners of War in the Pacific War: Japan Policy*, /w:/ Gavan McCormack i Hank Nelson, *The Burma–Thailand Railway: Memory and History*, Bangkok 1993, s. 72.
- <sup>20</sup> Cyt. przez Brackmana, *op. cit.*, s. 267.
- <sup>21</sup> Benedict, *op. cit.*, s. 42–43.
- <sup>22</sup> Cyt. przez Tamayame i Nunneleya, *op. cit.*, s. 230–231.
- <sup>23</sup> Bergerud, *op. cit.*, s. 466.
- <sup>24</sup> Raport pułkownika Josepha Stilwella (1883–1946), wówczas attache wojskowego Stanów Zjednoczonych, u Marvinna Williamsena, *The Military Dimension, 1937–1941*, /w:/ James C. Hsiung i Steven I. Levine, *China's Bitter Victory: The War with Japan 1937–1945*, Armonk (NY) – Londyn, s. 150–151.
- <sup>25</sup> *Ibidem*, s. 149–150.
- <sup>26</sup> Jonathan D. Spence, *The Search of Modern China* (wyd. II), Nowy Jork/Londyn 1999, s. 453.
- <sup>27</sup> W odróżnieniu od zwyczajów armii alianckich, ciało nie grzebano w pobliżu, lecz w miarę możliwości palono, a popioły sypano do urn, które wysyłano rodzinie. Jeżeli czas naglił, koledzy poległego obcinali mu jeden albo kilka palców i wkładali je do urny. Czasami też urna okazywała się pusta albo zawierała węgiel drzewny.
- <sup>28</sup> Relacja kapitana Kameyamy Shosaku /w:/ Tamayama i Nunneley, *op. cit.*, s. 159.
- <sup>29</sup> *Ibidem*, s. 162.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

## Męczeństwo jeńców wojennych

*Żyliśmy w błocie i spaliśmy pod strzępami namiotów, które przepuszczały deszcz niczym sito. Wstawaliśmy po ciemku, szliśmy do pracy po ciemku, pracowaliśmy cały dzień i wracaliśmy po ciemku, z nadzieją, że dostaniemy na kolację trochę ryżu. Oczywiście szerzyły się choroby: dyzenteria, beriberi, malaria i – najbardziej przerażająca z nich wszystkich – cholera. To naęg @ face="Cprawdę źle działało na psychikę – wychodząc rano zostawialiście kumpla chorego, a gdy wracaliście wieczorem, informowano was o jego śmierci [...]. Znajdowaliśmy się całkowicie wręczkach tych dzikich pomyleńców (takimi nam się wydawali), którzy nie mieli żadnego zrozumienia dla naszych cierpień. Ani to, że byliśmy pozbawieni jakiegokolwiek cywilizowanego wyglądu, że żyliśmy w nędzy i brudzie, że mieliśmy ciągle ubabrane ręce, że nasze ubrania były nieustannie mokre, że dosłownie brodziliśmy w wodochodach – nic z tego nie wydawało się im przeszkadzać. Okropnie nas to przygnębiało i były chwile, gdy zaczynał się czuć, że – prędzej czy później – wszyscy zginiemy.*

Cecil Lee (Korpus Malezyjskich Ochotników Armii Brytyjskiej), obóz pracy przy linii kolejowej Bangkok–Rangun, 1943 r.<sup>1</sup>

### Przemoc i kłamstwa

Chociaż Japonia nie ratyfikowała Konwencji Genewskiej z 1929 r.<sup>2</sup>, dała Stanom Zjednoczonym formalne zapewnienie, że zamierza respektować jej główne paragrafy, czego dowodzi notatka ministra spraw zagranicznych Tōgō Shigenoriego z 4 lutego 1942 r.

*Po pierwsze: Japonia będzie ściśle przestrzegać konwencji Czerwonego Krzyża z Genewy, której jest sygnatariuszem; po drugie: choć Konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych nie zmusza jej do tego, Japonia zastosuje, mutatis mutandis<sup>3</sup>, postanowienia tej Konwencji w stosunku do wziętych do niewoli amerykańskich jeńców wojennych.<sup>4</sup>*

Tokio związane było bardziej ratyfikowaną Konwencją Haską z 1907 r. dotyczącą praw i zwyczajów wojennych, która przewidywała dla jeńców wojennych jedynie „niezbyt uciążliwe” prace przymusowe i traktowanie pod względem materialnym równorzędne z traktowaniem oddziałów kraju, który wzięł ich do niewoli (artykuły 6 i 7). Aż do końca wojny rząd japoński odrzucał wszelkie oskarżenia o złe traktowanie jeńców, mimo że były one coraz lepiej dokumentowane. 24 lutego 1942 r. zapewniał więc, że „warunki stworzone jeńcom wojennym są lepsze, niż przewiduje konwencja”. Na późniejszą krytykę odparł, że „obawy amerykańskiego rządu, oparte na informacjach z niewiadomych źródeł, niewspominających o konkretnych faktach, nie są w żaden sposób wiarygodne”<sup>5</sup>. Niektórzy przetrzymywani, którym zezwolono przesłać wiadomość do bliskich za pośrednictwem emisji angielskiej z tajwanickiego radia, musieli wspomnieć o tym, że w niewoli byli.

Rzeczywistość była niestety zupełnie inna. Losy jeńców wojennych bywały bardzo różne, ale wszystkie mieszczą się w kategoriach od przeciętnych po okropne. Niemal nigdzie nie przestrzegano podstawowych artykułów prawa międzynarodowego, takich jak brak represji za próby ucieczki lub pracy na rzecz zmagających się wroga. Począwszy od września 1942 r. jeńcom narzucono konieczność podpisywania zobowiązańpis-12630nia do niepodjęcia prób ucieczek, pod karą śmierci. Stało to na przykład w sprzeczności z australijskim kodeksem wojskowym, który, zupełnie odwrotnie, czynił z prób ucieczki obowiązek. Konwencja Genewska w przypadku ujęcia uciekiniera przewidywała dla niego maksymalnie trzydzieści dni odosobnienia. Na miejscu strażnicy usiłowali jednak stosować japońskie uregulowania wojskowe z 1905 r. (poprawione w 1943 r.), które dla organizatorów ucieczek przewidywały karę śmierci, dla tych zaś, którzy z nimi współpracowali, minimum rok więzienia<sup>7</sup>. W praktyce łamano i te przepisy. Po pewnych wahaniach w ciągu pierwszych miesięcy niewoli, wydaje się, że niemal wszyscy schwytani na próbach ucieczek jeńcy zostali straceni, często po okrutnych torturach i, gdy tylko było to możliwe, na oczach towarzyszy niedoli zmuszanych do oglądania kaźni:

*[W wielkim obozie dla Amerykanów Cabanatuan na wyspie Luzon] trzech oficerowie podjęli próbę ucieczki. Wyprowadzono ich za bramę i przez trzy dni bez przerwy zmuszano do klęczenia z rękoma skrępowanymi na plecach. Każdy, kto przechodził obok, musiał ich uderzyć, pałką lub czymkolwiek innym. A potem, gdy upłynęły trzy dni, zebrano cały obóz, by asystował przy ich ścięciu. Do diabła, oni i tak byli już prawie martwi – nie dostawali nic do jedzenia ani picia.<sup>8</sup>*

Znamienny incydent: komendant obozu jenieckiego w Japonii, który, jak się wydaje, chciał stosować międzynarodowe prawo wobec swoich podopiecznych, został zadenuncjowany *Kempeitai* jako potencjalny „sympatyk wroga” i poddany sekretnemu śledztwu<sup>9</sup>. Powodem, na który często powoływali się japońscy oficerowie, by usprawiedliwić brak poszanowania międzynarodowego prawa, była bezwarunkowa kapitulacja wziętych do niewoli oddziałów<sup>10</sup>. Jak widać argument ten nie ma żadnej wartości prawnej, ujawnia jednak skrajne lekceważenie ofiar przez strażników.

Wskaźnik umieralności, potwierdzający mnóstwo wszelkiego rodzaju przestępstw, był dramatycznie wysoki: 27% pojmanych młodych mężczyzn nie przeżyło niewoli rzadko trwającej dłużej niż 12 miesięcy – dla porównania w obozach jenieckich w Niemczech umierało 4% zachodnich żołnierzy. Dodatkowo liczba ta nie uwzględnia śmiertelności nieznanego liczebności chińskich jeńców, wziętych do niewoli przez Japonię. Nie ma wątpliwości, że w tym wypadku nie jest ona zawyżona. Jedynym krajem, który podczas II wojny światowej zachowywał się jeszcze gorzej, były Niemcy w stosunku do jeńców wschodnioeuropejskich, zwłaszcza radzieckich (śmiertelność 60%).

Mamy dość dokładne dane liczbowe dotyczące wojskowych z armii krajów zachodnich wziętych do niewoli przez Japonię. Było ich mniej więcej 300 tysięcy, w tym około 180 tysięcy Azjatów (Filipińczyków z armii amerykańskiej, Hindusów z brytyjskiej oraz Indonezyjczyków i mieszanów z kolonialnej armii holenderskiej)<sup>11</sup>. Los tych ostatnich jest stosunkowo słabo znany, ale większość została szybko uwolniona. Część Hindusów „zwrócono” Indyjskiej Armii Narodowej w służbie Japonii (patrz rozdz. 6). Ci, których trzymano w niewoli, dzielili dołą swych towarzyszy broni. Pojmanych żołnierzy państw zachodnich było około 144 tysięcy, w tym 12 tśc A tym 12 tysięcy Francuzów internowanych po japońskim zamachu stanu z 9 marca 1945 r.<sup>12</sup> Niemal wszyscy inni zostali schwytani w pierwszym półroczu 1942 r., zwłaszcza w Singapurze, na Jawie i na Luzonie. Według uszeregowania pod względem liczebności, było wśród nich 55 tysięcy Brytyjczyków, 37 tysięcy Holendrów, 22 tysiące Australijczyków i tyluż Amerykanów, 1700 Kanadyjczyków i około setki obywateli Nowej Zelandii. Blisko 36 tysięcy nie przeżyło wojny, ale były duże różnice co do

liczby ofiar wśród różnych narodowości: 34% zmartych wśród Australijczyków, 33% u Amerykanów, 25% u Brytyjczyków, 23% u Holendrów<sup>13</sup>. Warto będzie objaśnić nieco te dane. 170 obozów głównych i 214 mniejszych rozsiano po całym terytorium wojennym cesarstwa japońskiego. Najgęściej zaludnione znajdowały się Azji Południowo-Wschodniej (na czele z Changi w Singapurze), ale nawet w samej Japonii było ich 20, a na Tajwanie 10. Wielu oficerów kończyło wojnę w Mukdenie, w swego rodzaju wzorcowym obozie, tym, który od czasu do czasu pozwalano odwiedzać stronom trzecim. Obraz będzie jeszcze pełniejszy, jeśli wspomnieć o częstym przenoszeniu więźniów, w zależności od potrzeb japońskiej gospodarki wojennej, ale i dla celów strategicznych, a nawet propagandowych. Generał Itagaki Seishiro (1885–1948) poprosił, by przysłano mu 2 tysiące Anglo-Amerykanów, którzy mieli zostać publicznie poniżeni w celu „ukazania Koreańczykom prawdziwego znaczenia potęgi naszego Cesarza”<sup>14</sup>. Ogólnie biorąc można zauważyć stopniowe „wycofywanie” zatrzymanych oficerów i techników w kierunku centrum cesarstwa (a więc ku północy), gdzie mniejsze było ryzyko uwolnienia przez oddziały z ich własnych krajów.

### **Niebezpieczeństwa kapitulacji**

Żołnierze chińscy, jak ci w Nankinie (patrz rozdz. 5), często byli wyrzynani zaraz po wzięciu do niewoli. Ze względu na to, że aż do 1941 r. Japonia i Chiny oficjalnie nie znajdowały się w stanie wojny (dla Japończyków był to przedłużający się „incydent”), schwytani żołnierze nie mieli nawet prawa do noszenia miana jeńców i nie przewidziano żadnego administracyjnego ciała, które miałyby się nimi zająć. Najprościej było sprawić, by zniknęli, za wyjątkiem tych, których japońska logistyka potrzebowała w różnych jednostkach w charakterze kulisów albo jako przymusowych pracowników w mandżurskich lub japońskich kopalniach i fabrykach (patrz rozdz. 9). Co najmniej kilka tysięcy wykorzystano jako króliki doświadczalne w jednostce 731, bądź w placówkach innych japońskich „przeklętych lekarzy” (patrz rozdz. 6), albo też w innych jednostkach, potrzebujących ich do ćwiczeń wojskowych, ewentualnie wypróbowywania skutków nowych broni. W marcu 1942 r. w Shandong nowi rekruci musieli doskonalić władanie bagnetem na pięciu złapanych chińskich żołnierzach, przywiązanych do słupów. Instruktor obrysował kredą rejon wokół serca: nie mieli prawa tam uderzać, gdyż chodziło o to, by ćwiczenia mogły trwać wystarczająco długo<sup>15</sup>. W 1943 r. w Mandżurii we wnętrzu czołgów umieszczono związanych chińskich żołnierzy, aby wypróbować działanie nowych pocisków gazowych, których celem było natychmiastowe uśmiercanie<sup>16</sup>.

Od 1940 r., gdy ugrzęźnięcie w wojnie zmusiło Jy ow wojnapanię do utworzenia w Chinach centralnego rządu kolaboranckiego, który potrzebował oddziałów, czasami przed pojmanymi otwierała się nowa perspektywa: przekształcenie w żołnierzy faktycznych oddziałów pomocniczych armii japońskiej<sup>17</sup>. Ale zazwyczaj chińscy jeńcy pozostawali skazani na dobrą (częściej na złą) wolę japońskiej armii, która nie poczuwała się w stosunku do nich do żadnych zobowiązań. Podczas przesłuchań prowadzonych w marcu 1946 r., w trakcie przygotowań do jego procesu, Tōjō, minister wojny od 1940 r., uznał swoją odpowiedzialność:

*[Przesłuchujący] – W którym momencie utworzono Biuro do spraw jeńców wojennych w łonie Ministerstwa Wojny? – Natychmiast po wybuchu wojny – zapewnił Tōjō. – Której wojny? – Wojny Wielkiej Azji – powiedział. – Dlaczego je utworzono? – By uczynić zadość prawu międzynarodowemu. – A dlaczego nie było takiego biura podczas trwania wojny w Chinach? – To nie było potrzebne podczas in cydentu w Chinach – odpowiedział. – Jakie biuro zajmowało się chińskimi jeńcami? – Nie było instytucji, która by się nimi zajmowała.<sup>18</sup>*

Odpowiedzi generała Katakury Tadashi, który pojawił się jako świadek w procesie tokijskim, były tyleż wymijające, co elokwentne. Podczas kampanii marzyskiej 1941 roku nie było nikogo, kto by poprowadził „obronę wojenną”, zapewnił „Aby nie kłusa przynależ. Ze wielu żołnierzy poddawało się grupowo”. Gdy zapytano go, co się z nimi potem stało, odpowiedział: „Przeciw takim oddziałom bojowym, które walczyły z oddziałami japońskimi i nie poddawały się, oczywiście walczyliśmy dzielnie”. I nic więcej z niego nie wyciągnięto<sup>19</sup>. Przesłuchanie na procesie generała Endo Saburo pozwala sobie wyobrazić traktowanie chińskich partyzantów:

*[Endo] – Choć było rzeczywiście trudno odróżnić partyzantów od tych bandytów... udawało nam się to... zazwyczaj.*

*[Prokurator pomocniczy] – Czy nie jest prawdą, że ktokolwiek stawiał wam opór w Mandżurii lub Jeholu<sup>20</sup>, był uznawany przez was za bandytę?*

*– Nie określaliśmy ich koniecznie wszystkich bandytami.*

*– Większość nazywaliście bandytami?*

*– Większość tak nazywaliśmy.<sup>21</sup>*

Piśmiennictwo wojskowe z czasów wojny nie było tak ostrożne w treści. Broszura szkoły piechoty uznała za słuszne zapewnić zawczasu oficerów operacyjnych:

*Unikniemy problemów, jeśli zlikwidujemy chińskich żołnierzy, nie tylko dlatego, że ich spisy osobowe są niekompletne, ale też dlatego, że wielu żołnierzy nie ma sprecyzowanego miejiś Qanego misca zamieszkania, a więc nie będzie można łatwo ustalić, co się z nimi stało.<sup>22</sup>*

Los zachodnich jeńców wojennych i ich towarzyszy z azjatyckich oddziałów pomocniczych był zgoła różny. Rzezie były w ich przypadku wyjątkami, nie zaś regułą. A jednak silna była u niektórych Japończyków pokusa, by ich „nankinizować”. Tsuji Masanobu, który przyczynił się do zorganizowania *sook ching* w Singapurze, zalecił w kwietniu 1942 r. wymordowanie Amerykanów z Bataan, którzy właśnie się poddali. Naczelny dowódca wojsk na Filipinach generał Homma Masaharu (1887–1946) sprzeciwił się temu, podobnie jak wielu oficerów frontowych, bezpośrednio namawianych przez Tsuji<sup>23</sup>. Ten, z własnej inicjatywy, doprowadził jednak do rzezi i ścięcia przez żołnierzy z tajwańskich oddziałów pomocniczych zwanych *Takasago* około 300 poddających się właśnie Amerykanów<sup>24</sup>. Postawa prezentowana przez Tsuji była jednak powszechnie spotykana, czego dowodzi wezwanie do mordów, opublikowane 28 kwietnia przez anglojęzyczny dziennik „Japan Times & Advertiser”:

*[Amerykanie] poddają się dopiero, gdy poświęcą wszystkie żywe istoty w swym zasięgu, za wyjątkiem ich samych [...]. Nie można ich traktować jako zwykłych jeńców wojennych. Łamią przykazania boskie, a kłeska jest karą za to [...]. Oko za oko, ząb za ząb. Nie wolno się wahać: złoczyńcy muszą zostać wyeliminowani.<sup>25</sup>*

Wielokrotnie przechodzono od słów do czynów, nawet gdy brak instrukcji z góry ograniczał zazwyczaj zasięg tych zbrodni<sup>26</sup>.

Poniższa litania brzmi ponuro, a zawiera zaledwie kilka wykroczeń, najbardziej drastycznych z punktu widzenia prawa wojennego: w marcu 1945 r. 450 Francuzo-Wietnamczykom z Langson (Tonkin) najpierw strzelano w nogi, potem zadźgano ich bagnetami; w Tol, Nowa Brytania, pojmanych 160 Australijczyków skrupowano, zaciągnięto do dżungli i zamordowano; to samo spotkało 150 innych na Amboine (Moluki), 110



Australijczyki oraz 40 żołnierzy hinduskich w Parit Sulong (Malezja). W tym ostatnim przypadku postępowanie przypominało Nankin: strzelanie do stłoczonych żołnierzy, dżganie bagnietami, spalenie ciał i przejechanie po nich ciężarówkami<sup>27</sup>. Po pierwszych amerykańskich bombardowaniach Tokio (rajd Doolittle'a z kwietnia 1942 r.) zdecydowano skazywać na śmierć ujętych „zbrodniczych” lotników<sup>28</sup>. Okazja pojawiła się po pośpiesznym wydaniu nowego prawa, które z bombardowań obiektów innych niż wojskowe czyniło ciężkie przestępstwo, co przyniosło efekt działania wstecz. W październiku 1942 r. rozstrzelano trzech pilotów<sup>29</sup>. W sumie wydaje się, że zabito około stu alianckich pilotów, schwytanych podczas nalotów bombardujących. Wielu z nich spontanicznie zmasakrowali sami mieszkańcy archipelagu, ci zaś, którzy mieli najwięcej szczęścia, zostawali dość szybko zatrzymywani przez żołnierzy. Jednakże naka Qdnakże wyspie Chichi (archipelag Bonin) jeden z generałów wydał rozkaz, by zabijać i zjadać zabitych wrogich lotników<sup>30</sup>. Zabójstwa te, popełniane w chwili kapitulacji, dały w sumie 8% alianckich zgonów w niewoli<sup>31</sup>.

Jednak w porównaniu z traktowaniem jeńców chińskich przeważają różnice. Schwytani żołnierze zachodni zazwyczaj unikali natychmiastowych egzekucji, choć zbrodnicze zamiary wobec nich nie zanikły. Są podstawowym dowodem złego traktowania i obojętności na to, czy przeżyją, które niemal wszędzie i niemal przez cały czas były ich chlebem powszednim.

## Marsze śmierci

Dla wielu najgorszymi chwilami w niewoli były – wymuszane na już wymęczonych i osłabionych walkami i obozami – marsze, które musieli przedsięwziąć, by dotrzeć do miejsc internowania lub obozów pracy<sup>32</sup>. Najczęściej wspominany był marsz do obozów przy linii kolejowej Tajlandia–Birma. Jeńcy, pochodzący zazwyczaj z Singapuru, spędzali wiele dni w pociągach w trudnych warunkach (patrz niżej). Mieli przeżyć jeszcze bardziej ponure miesiące na rozległych placach budów. W trakcie samych marszów umierało stosunkowo niewielu, trzeba było jednak przejść pieszo, często w deszczu i błocie, około 300 km nocami, który to dystans podzielono na średnio 25-kilometrowe odcinki po 12 godzin każdy. Odpoczywano co 5–6 dni. I oczywiście był nadzór:

*Ziemia usłana była ściętymi gałęziami i poprzrastana wielkimi korzeniami. Trzeba było przeskakiwać zwęglone resztki drzew które ścięto i spalono, by uczynić miejsce pod budowę kolei. Punkt krytyczny osiągnęliśmy pod koniec czwartej doby. Dzień miał się ku końcowi, doszliśmy do kresu wyczerpującej próby, gdyż musieliśmy iść bez odpoczynku, nieustannie przemoczeni [...]. Rozkazano nam ponownie rozpocząć marsz po pięciu minutach wytchnienia [...]. Niektórzy z nas byli tak zmęczeni, że nie byli w stanie się podnieść. Nasi japońscy strażnicy rzucili się ku nim, wrzeszcząc i racząc ich kopniakami.*<sup>33</sup>

Zasadniczą różnicą w stosunku do marszów opisanych dalej był jednak brak wzmianek o zabijaniu maruderów. Niektórym wolno było opuścić kolumnę, by odpocząć lub udać się do najbliższej położonego obozu<sup>34</sup>.

Pamięć o „marszu śmierci z Bataan” jest bardzo silna, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, a to z powodu bezinteresownego okrucieństwa, które mu towarzyszyło. Poczynając od 10 kwietnia 1942 r. brało w nim udział 76 tysięcy pokonanych Amerykano-Filipińczyków. Na 120 km drogi padło co najmniej 600 Amerykanów i 5 tysięcy Filipińczyków<sup>35</sup>. Chorzy, ranni i maruderzy niezdolni do podniesienia się lub dźwigania, byli przez Japończyków wykańczani. Wśród tubylców wzbudzało to litość, podejmowali oni jednak wielkie ryzyko, podając jeńcom jedzenie lub pomagając swym rodakom uciec z konwoju:

*Było już niemal południe, gdy ujrzeliśmy zbliżających się żołnierzy z cichymi. Każdy płakał ze współczucia, gdyż byli bardzo chudzi, i bardzo bladzi i wydawali się zbyt słabi, by iść. Kilku z nich nie dawało rady i trzymali się na nogach tylko dzięki podtrzymywaniu przez swych towarzyszy. Gdy jakiś żołnierz osuwał się na drogę, Japończycy zabijali go, ot tak, po prostu.*<sup>36</sup>

Powoływano się na różne sprzeczne materiały, by wyjaśnić ten morderczy marsz i by oczyścić z winy japońskiego głównodowodzącego, generała Homma Masaharu. Był on zaskoczony tym, że zastał dwukrotnie więcej jeńców, niż oczekiwał i w dodatku w tak złym stanie zdrowia. Jednakże japońskie wezwania do poddania się – wygłaszane w imieniu Hommy – w trakcie długiego oblężenia Bataanu, podkreślały nieustanne przestępstwa popełniane przez oblężonych<sup>37</sup>. Twierdził także, że Amerykanie, zanim się poddali, celowo uszkodzili swe ciężarówki, które nie mogły ich potem przewieźć. Co więcej, droga, po której szli, została zamieniona w trzęsawisko po przejeździe licznych amerykańskich wozów opancerzonych<sup>38</sup>. Wreszcie, Japończycy sami też padali ofiarami malarii i – czasami – niedożywienia. Jednak to wszystko nie tłumaczy tyleż stałego, co rozmyślnego okrucieństwa japońskich strażników.

Było okropnie gorąco. Woda na Luzonie była względnie łatwo dostępna. Ale nadzór japoński zakazywał zazwyczaj wszelkiego zaopatrywania się bezpośrednio w zbiornikach wodnych, studniach i cysternach, dochodziło nawet do zabijania opornych wobec tego zakazu, w tym celowo, po zrewidowaniu schwytanych w poszukiwaniu zmoczonych ubrań. Przewidziane zaopatrzenie w wodę było wielce niewystarczające. Zazwyczaj trzeba było iść trzy dni, zanim dostało się coś do zjedzenia i picia, a co za tym idzie, gdy manierki były już od dawna puste. Jednakże wszelkie indywidualne poszukiwania żywności i przyjmowanie jakichkolwiek podarunków od Filipińczyków były surowo karane. Strzelano do tych, którzy tego próbowali. Pod karą śmierci zabraniano zatrzymywać się, by załatwić naturalne potrzeby. Trzeba było sobie radzić i zaspokajać je w marszu.

Nie brakowało aktów czystego sadyzmu: pewni japońscy żołnierze usadowieni na ciężarówkach zabawiali się, na przykład, bijąc długimi sznurami (lub batami) zbyt powolnych piechurów. Zdołali nawet zarzucić sznur na szyję jednego z więźniów, przewrócić go i przez jakieś 100 m ciągnąć nagie ciało po ziemi. Oficer na koniu wywijał szablą, płazując wszystkich jeńców w swym zasięgu. Ogólnie rzecz biorąc, najczęściej celem byli najsłabsi, potem zaś, w obozach, najlepiej zbudowani musieli obawiać się najbardziej, bo ich wysoki wzrost odczuwano jako stałe wyzwanie<sup>39</sup>. Zdarzały się przykłady prawdziwego okrucieństwa, jak kurs władania szablą, poprowadzony przez pewnego oficera dla jego podwładnych, zakończony „artystyczną” dekapitacją jednego z Amerykanów, służącego za żywy manekin:

*Japoński oficer wykopał potem ciało amerykańskiego żołnierza, by poniewieralo się po placu, wszyscy japońscy żołnierze zaśmiewali się i odeszli [...]. Ledwo byłem w stanie oddychać. Nie chciało mi się wierzyć w podobny mord, dokonany po prostu po to, by się zabawić.*<sup>40</sup>

Amerykański major, u którego podczas rewizji ujawniono jeny – być może znalezione przy trupie japońskiego żołnierza – został z miejsca ścięty, zanim zdołał powiedzieć choćby słowo<sup>41</sup>. Co gorsze: strażnicy dręczyli trzęsącego się z gorączki chorego na malarię, który nie był już w stanie się podnieść, potem rozkazali dwóm więźniom pochować go, wciąż żywego. Ci odmówili, więc wyższy z nich został zabity. Dwaj inni więźniowie musieli pogrzebać obie ofiary. Po zrzuceniu pierwszych łopat ziemi chory zaczął krzyczeć<sup>42</sup>. Pewien strażnik w jednej z wiosek zaprowadził grupę więźniów, by zobaczyli rodzającą Filipinkę; na ich oczach pijany japoński sierżant rozpruł jej brzuch<sup>43</sup>. W obu tych przypadkach chodziło o to, by pokazać, kto naprawdę rządzi.

Noce nie zapewniały wcale prawdziwego odpoczynku: albo dlatego, że więźniowie byli stłoczeni w stanowczo za małych barakach, w dodatku zamykanych, podczas gdy wielu cierpiało na dyzenterię; albo dlatego, że spali przy samej drodze, narażeni na kopniaki strażników<sup>44</sup>. Ostatni etap podróży do obozu, odbywany koleją, stanowił nowe wyzwanie. Trzeba było stoczyć się na pięć godzin po 80–100 osób w maleńkich wagonikach obliczonych na 25–30 pasażerów. Niektórzy się udusili i nie przeżyli, podczas gdy ci, którzy wychylali się na zewnątrz, by złapać trochę powietrza, ryzykowali ciosy pałek strażników<sup>45</sup>.

Najbardziej tragiczny marsz śmierci wiódł z Sandakan do Ranau (północne Borneo) w 1945 r.<sup>46</sup>. Nie pozostały po nim znaczące relacje świadków, a to z tego prostego powodu, że przeżyła go zaledwie garstka uczestników. Przypadek ów, zresztą wyjątkowego charakteru, ukazuje, że poprzez łańcuch kolejnych decyzji wiktylizacja mogła przy okazji przekształcić się w eksterminację. Wszystko rozpoczęło się od amerykańskiego lądowania na Filipinach pod koniec 1944 r., które narażo na niebezpieczeństwo japońskie siły stacjonujące na wybrzeżu wschodniego Borneo. Zdecydowano więc o wycofaniu na zachód wielkiej wyspy siedmiu batalionów drogą lądową, gdyż środki morskie w praktyce już nie istniały. Do przejścia było 260 km trudnej drogi w dżungli, na zmianę bagnistej i górzystej. 500 najlepiej się trzymających jeńców wojennych spośród pracujących na placu budowy lotniska wojskowego w Sandakan (przede wszystkim australijskich i kilku brytyjskich) zabrano stamtąd w charakterze tragarzy. Marsz zaczął się 29 stycznia 1945 r., w grupach po stu ludzi. Bardzo szybko zorientowano się, że czas potrzebny do przejścia obliczono zbyt optymistycznie, a więc że nie starczy zabranych zapasów żywności, a dodatkowo rozszalała się pora deszczowa. Niemal bezludny region praktycznie nie pozwalał na zaopatrzenie po drodze, odpadała nawet grabież. Żołnierze zaczęli więc kraść racje (takie same dla nich i dla jeńców) przewidziane dla tragarzy, a potem zabijać tych, którzy – wymęczeni i głodni – nie mogli już iść. Pierwsza grupa, która jako jedyna mogła jeszcze cokolwiek wymienić z tubylcami, straciła czterech japońskich żołnierzy na 40 i 15 więźniów na 55. Hekatomba była większa w przypadku pozostałych czterech grup: życie straciło 140 z 200 tragarzy, w tym niemal setka po przybyciu na miejsce przeznaczenia, w wyniku nieleczonych cmog aeczonychchorób. Ci, którzy przeżyli, po trwającym zaledwie dwa tygodnie wypoczynku, zostali z powrotem wysłani w drogę, by nadal przenosić ładunki, aż do kompletnego wyczerpania sił – pod koniec czerwca żyło ich już tylko sześciu.

Równie opłakany los spotkał 1300 innych jeńców pozostałych w Sandakan, już bardzo osłabionych. Około 30 zostało zabitych lub rannych w wyniku amerykańskich bombardowań. Doszło do inwazji wielkich szczurów, akurat w marcu, co pociągało za sobą śmierć około 12 chorych dziennie. Od kwietnia zabrakło całkowicie ryżu, a nie było go już czym zastąpić. Pod koniec maja doliczono się w sumie 470 zmarłych. 29 maja przegrupowano 536 pozostałych jeńców, zdolnych do pracy, w kierunku Ranau, potem kazano im wysadzić w powietrze obóz, zostawiając 300 chorym jeńcom, pilnowanym przez strażników w niewiele lepszym stanie, pięć prosiąt. Pierwszy etap narzucił 20 godzin nieustannego marszu, a towarzyszył temu wyraźny rozkaz likwidowania maruderów. Już po pierwszym kilometrze doliczono się sześciu zabitych. Japońscy strażnicy (przede wszystkim Tajwańczycy) tym razem byli zaopatrzeni w wystarczające zapasy, ale inni uczestnicy marszu dysponowali zaledwie 85 gramami ryżu dziennie. W chwili przybycia, 25 czerwca, okazało się, że zginął tylko jeden japoński żołnierz, za to 353 więźniów. Z Sandakan wyszły jeszcze dwie grupy. Najbardziej tragiczny los spotkał tych, którzy wyszli 9 czerwca: na 75 więźniów i 37 żołnierzy przeżył tylko jeden. Japończycy nie chcieli niczego za sobą zostawiać. Ostatnich 23 więźniów z Sandakan zlikwidowano. W lipcu w Ranau doliczono się w sumie nie więcej niż 72 ocalonych, zgromadzonych w chacie o powierzchni 45 m<sup>2</sup>. Nie bardzo wiadano, co z nimi zrobić, więc 1 sierpnia wymordowano trzydziestu trzech z nich. Według relacji chińskiego mieszkańca, jednego z więźniów, który ukradł prosię, ukrzyżowano, porąbano na kawałki i wypatroszono, a jego gnijące zwłoki pozostawiono na widoku jego towarzyszy. Ostatniego więźnia ścięto 15 sierpnia, a więc w dzień kapitulacji Japonii.<sup>47</sup> Z 2500 pierwotnie przyprowadzonych z Singapuru, Australijczyków i Brytyjczyków, przeżyło tylko sześciu, którzy uciekli i którym udało się uzyskać pomoc od wieśniaków.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- <sup>1</sup> W: Charles Allen, *Tales from the South China Seas: Image of the British in South-East Asia in the Twentieth Century*, Londyn 1983, s. 275.
- <sup>2</sup> Nie mogła się jednak tłumaczyć jej nieznamomością, podpisując konkluzję konferencji z lipca 1929 r., która ją przyjęła.
- <sup>3</sup> Dokonawszy niezbędnych zmian [przyp. tłum.].
- <sup>4</sup> W: Brackman, *op. cit.*, s. 250.
- <sup>5</sup> *Id.*
- <sup>6</sup> Frank Fujita, *Foo: A Japanese–American Prisoner at a Prison of the Rising Sun – The Secret Prison Diary of Frank „Foo” Fujita*, Denton 1993, s. 133. „Abilene Reporter News” z 17 lutego 1943 r. przytacza na przykład, bez krytycznego komentarza, taką wiadomość: „Robert Stubbs powiedział, że członkowie 131 pułku artylerii polowej w rękach Japończyków korzystają z sumiennej opieki, ułatwień medycznych w razie konieczności i pożywienia, które sprawiło, że przybrali na wadze, „bez konieczności wykonywania ciężkiej pracy”.
- <sup>7</sup> Tanaka (1996), *op. cit.*, s. 17.
- <sup>8</sup> Relacja naczego świadka, lotnika Ralpa Levenberga, *W: R. T. King, War Stories: Veterans Remember WWII*, Reno 1995, s. 64.
- <sup>9</sup> Aiko Utsumi, *Prisoners of War in the Pacific War: Japan’s Policy* *W: Gavan McCormack i Hank Nelson, The Burma–Thailand Railway: Memory and History*, Bangkok 1993, s. 75.
- <sup>10</sup> Według brytyjskiego pułkownika C.H.D. Wilda, który sam był najpierw internowany, a potem został głównym śledczym w procesie zbrodniarzy wojennych; Checkland, *op. cit.*, s. 154.
- <sup>11</sup> Z drugiej strony, w lipcu 1945 r. doliczono się zaledwie 16 tysięcy japońskich jeńców wojennych. Checkland, *op. cit.*, s. XV.
- <sup>12</sup> Zastąpienie kolonialnej administracji francuskiej (podporządkowanej rządowi Vichy) przez Japończyków [przyp. tłum.].
- <sup>13</sup> Federacja siatek ruchu oporu w Indochinach (FRRIC), *Des Français prisonniers de la Kempeitai en Indochine*; Hank Nelson, *Prisoner-of-War Death Rates: Some Comparisons* *W: McCormack i Nelson, op. cit.*, Aneks B, s. 164.
- <sup>14</sup> Brackman, *op. cit.*, s. 264.
- <sup>15</sup> Świadcstwo Kawano Masato, *W: Gibney, op. cit.*, s. 65.
- <sup>16</sup> Świadcstwo (niebezpośrednie) Hirose Isao, *ibidem*, s. 38.
- <sup>17</sup> Ten sam model zachowania przyjęło wielu lokalnych możnowładców, którzy – dłużej lub krócej – walczyli u boku okupanta.
- <sup>18</sup> W: Brackman, *op. cit.*, s. 266.
- <sup>19</sup> *Ibidem*, s. 289.
- <sup>20</sup> Obecnie miasto Chengde w prowincji Hebei [przyp. tłum.].
- <sup>21</sup> W: *ibidem*, s. 291.
- <sup>22</sup> *Comment combattre l’armée chinoise?* broszura z 1933 r., *W: Yamamoto, op. cit.*, s. 139.
- <sup>23</sup> Ward, *op. cit.*, s. 245–247.
- <sup>24</sup> *Ibidem*, s. 247–248. *Takasago* było ogólną nazwą nadawaną przez Japończyków ochotnikom z różnych grup tubylczych na Tajwanie. Było ich 7–8 tysięcy i czasem wykorzystywano ich w walkach w dżungli. Połowa z nich poległa.
- <sup>25</sup> W: Colonel Tsuji of Malaya (part II), <http://warbirdforum.com/tsujia.htm> (data dostępu: lipiec 2006).
- <sup>26</sup> Można tu uchwycić różnicę z Nankinem (patrz Rozdział 5).
- <sup>27</sup> Russell Braddon, *The Naked Island*, Edinbourg 2001 (I wydanie: 1951), s. 101.
- <sup>28</sup> Brackman, *op. cit.*, s. 275.
- <sup>29</sup> Dower, *op. cit.*, s. 49.
- <sup>30</sup> Gavan Daws, *Prisoners of the Japanese: POWs of World War II in the Pacific – the Powerful Untold Story*, Londyn 1995, s. 321.
- <sup>31</sup> Hank Nelson, *Measuring the Railway: from Individual Lives to National History* *W: McCormack i Nelson, op. cit.*, s. 19–20.
- <sup>32</sup> Żaden z byłych jeńców nie wspomina o dwóch marszach na swym koncie.
- <sup>33</sup> Loet Velmans, *Retour à la rivière Kwai – souvenir de la Seconde Guerre mondiale*, Paryż 2005, s. 106 (tłum. z angielskiego).
- <sup>34</sup> Nelson (1993), rozdz. cyt., s. 15.
- <sup>35</sup> Brian McArthur, *Surviving the Sword: Prisoners of the Japanese 1942–1945*, Londyn 2005, s. 16. Inne źródła, starsze, podają wskaźniki śmiertelności, które nawet dwukrotnie ją przekraczają.
- <sup>36</sup> Maria Rosa Benson, *Comfort Women: A Filipina’s Story of Prostitution and Slavery under the Japanese Military*, Lanham 1999, s. 29.
- <sup>37</sup> Daws, *op. cit.*, s. 81.
- <sup>38</sup> Lester I. Tenney, *The Bataan Death March*, *W: Li, op. cit.*, s. 86. Tenney brał udział w marszu i był świadkiem naocznym tego, co opisał.
- <sup>39</sup> *Ibidem*, s. 88–91.
- <sup>40</sup> *Ibidem*, s. 101–102.
- <sup>41</sup> MacArthur, *op. cit.*, s. 17.
- <sup>42</sup> Yenney, *op. cit.*, s. 99.
- <sup>43</sup> Levenberg (który brał udział w marszu), świadcstwo cyt., s. 61.
- <sup>44</sup> Tenney, rozdz. cyt., s. 98.
- <sup>45</sup> *Ibidem*, s. 103.
- <sup>46</sup> Najbardziej pogłębione badania na ten temat u: Tanaka (2000), *op. cit.*, rozdz. 2.
- <sup>47</sup> Według innego źródła ostatnie egzekucje odbyły się nawet 27 sierpnia – <http://www.wv2austr41>





## Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
  - Skarby Orientu
  - Teatr Orientu
- Życie po japońsku
  - Sztuka Orientu
  - Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
  - Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
  - Vicus. Studia Agraria
  - Orientalia Polona
  - Literatura okresu transformacji
- Literatura frankofońska
  - Być kobietą
  - Temat dnia
- Życie codzienne w...

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową